

Syndrom Olewnika

28 stycznia 2009

Czy znów potrzeba tragedii, wielokrotnej tym razem, by państwo po raz kolejny odkrywało swą niemoc? I czy ta niemoc to efekt braku profesjonalizmu? Czy też może niemoc sterowana?

Nie po raz pierwszy jesteśmy świadkami słabości państwa wobec przestępstw, które swoimi wątkami sięgają tzw. władzy. Szeroko rozumianej władzy, bez względu na jej szczebel. Sprawa zbrodni dokonanej na Krzysztofie Olewniku zdaje się odkrywać ciemną materię mechanizmów, jakie funkcjonują w naszym demokratycznym państwie prawnym.

Setki podobnych spraw rozgrywa się od wielu lat i tylko dlatego, że nie mają aż tak tragicznych skutków oraz takiej determinacji, jaką wykazuje rodzina zamordowanego w dążeniu do wyjaśnienia kulis śmierci, nie trafiają na pierwsze strony gazet i do głównych wiadomości.

Gdyby nie powaga sytuacji, niepomierłą wesołość budziłyby wypowiedzi całej plejady polityków i wysokich urzędników państwowych na temat potrójnej śmierci – jak się twierdzi samobójczej – trzech głównych oskarżonych i skazanych. Tych, którzy mogliby mieć wiedzę szczegółową, niebezpiecznie szczegółową o powiązaniach, związkach i udziale innych osób.

Trudno się dziwić siostrze ofiary, gdy stwierdza, że ten kraj to już nie jej Polska, że w żadną Polskę już nie wierzy. To, z czym mamy do czynienia od dawna, na tle wielu podobnych spraw może kojarzyć się z minionym ustrojem a nawet może nasuwać pytanie, czy ów miniony ustrój rzeczywiście jest minionym. Gorzej, bo w ustroju poprzednim przynajmniej było wiadomo kto jest kim i czego się po kim można spodziewać. Zwłaszcza po tamtej władzy.

Dziś, na przykładach zarówno sprawy Krzysztofa Olewnika, jak i śmierci gen. Papały i wielu innych podobnych tragicznych

wydarzeń, dla wielu obywateli Polska może się jawić niczym wrogie dla obywatela terytorium, na którym dzieją się historie rodem z republik bananowych. Pod hasłami, a jakże, demokratycznego państwa prawnego.

Perspektywa oglądu i oceny podobnych zdarzeń poprzez pryzmat obecnej władzy nie wydaje się perspektywą właściwą. Przez ponad siedem lat, bez względu na to, kto aktualnie rządził, nikt nie był i nadal nie jest w stanie wyjaśnić sprawy tego zabójstwa. Sprawy, na pierwszy rzut oka, prostej.

Brak profesjonalizmu?

Podobną niewiedzę i niemoc państwo wykazuje w wielu innych sprawach. Równolegle kipi aż od informacji o niewiarygodnych sukcesach w zwalczaniu przestępczości zorganizowanej. Tu państwo sobie radzi. Na ogół sobie radzi. Przynajmniej w medialnych przekazach.

Śmiesznie w tym kontekście brzmią słowa, jakie od kilku dni serwują nam głównie politycy, ale też i urzędnicy państwowi, gdy twierdzą, że w tej konkretnej sprawie nie ma co się doszukiwać żadnej spiskowej teorii dziejów o jakichś powiązaniach ze sferą rządową. Jeśli już, jak twierdzą, to co najwyżej można mówić o sytuacjach lokalnych.

Znaczy, państwo przez siedem lat nie potrafi sobie poradzić z jakąś sytuacją lokalną? To co to za państwo? Chyba krótką pamięcią mogą się poszczycić „zwolennicy” ewentualnych sytuacji lokalnych. Wystarczy wspomnieć aferę starachowicką, która swą „lokalnością” sięgnęła do sfer rządu i parlamentu. W sprawie Krzysztofa Olewnika, jeśli nawet korzenie sięgają sfer lokalnych, to można spokojnie założyć, iż właśnie te sfery szukają potem wsparcia znacznie wyżej.

Gorzki śmiech, a raczej zimny gniew wywołują wypowiedzi szeregu osób, które same będąc odpowiedzialnymi za obecny stan rzeczy, ręce załamują nad stanem państwa. Tym stanem, który jest skutkiem działań i zaniechań owych teraz zdruzgotanych i

zbulwersowanych person.

Niesmak, by nie używać mocniejszych określeń, budzi to, że wszyscy, spod każdej barwy politycznej, starają się wykorzystywać podobne tragedie dla tworzenia własnych świetlanych wizerunków. Tak było w sprawie dotąd niewyjaśnionej śmierci gen. Papały, tak było i jest nadal w sprawie śmierci Barbary Blidy i – wszystko na to wskazuje – tak będzie nadal przy każdej podobnej okazji. Przyzwoitość odeszła do lamusa. Zastąpiona przez tzw. politykę. Tak zwaną, bo nawet w polityce są granice przyzwoitości. Tyle, że nie u nas, jak się okazuje.

Fala dymisji po tej trzeciej samobójczej śmierci miała chyba przekonać społeczeństwo o... no właśnie, o czym? Co robił premier Tusk przez półtora roku rządzenia, co robił jego minister sprawiedliwości Cwiąkański? Jeszcze kilka dni temu słychać było wyłącznie peany pochwalne na cześć całego gabinetu, z ministrem sprawiedliwości na czele. Również i z innymi ministrami i szefami w resorcie sprawiedliwości i bezpieczeństwa, którzy w tej konkretnej sprawie w jakiś sposób ponoszą odpowiedzialność za tę, nazwijmy to umownie, niemoc państwa.

Znamienne jest to, co się premierowi wymknęło, chyba nieopatrznie, przy okazji informowania o dymisji ministra sprawiedliwości. Mianowicie dymisja ta została spowodowana sprawą tak bardzo nagłościoną przez media i reakcje społeczeństwa. Należy przez to rozumieć, że każde niechlujstwo, każde zaniechanie, szalbierstwo, a może wręcz przestępstwa urzędników państwowych pozostawać będą w zaciszu gabinetów, dokąd wieść o nich nie przedostanie się do opinii publicznej? To kto w tym państwie rządzi? Media?

Nadużycie? Może niekoniecznie. Od blisko roku premier Tusk jest w posiadaniu wyroku Sądu Najwyższego – sygn. akt II PK 256/07 – w którym ze sformułowań uzasadnienia należy stwierdzić, iż na wysokich stanowiskach państwowych zasiadają

nieuczciwi urzędnicy. Co premier Tusk z tą wiedzą robi? Nic. A w tym przypadku nie ma mowy o jakiejś wirtualnej odpowiedzialności politycznej. Jest za to całkiem materialny wyrok Sądu Najwyższego.

W połowie grudnia ubiegłego roku Szef Kancelarii Premiera, Tomasz Arabski podany został do prokuratury z powiadomieniem o popełnieniu przestępstwa polegającym na uniemożliwianiu dostępu do oryginałów dokumentów urzędowych – art. 23 ustawy o dostępie do informacji publicznej. Te dokumenty mogą świadczyć o dokonaniu fałszerstwa przez innych urzędników państwowych w sprawie ściśle związanej z wyrokiem SN, o którym wyżej.

Tymczasem Szef Kancelarii, na wniosek o dostęp do oryginałów – o ile takowe w ogóle istnieją – frywolnie stwierdza, że część gdzieś zaginęła, do części dostępu nie da z uwagi na ochronę danych osobowych, a co do dostępu do oryginałów, których kopie, owszem, nadesłał, nie wypowiada się w ogóle.

Brak profesjonalizmu? Niechlujstwo? Zaniedbanie? Czy też może świadome uniemożliwianie ustalenia stanu faktycznego i uzyskanie odpowiedzi na pytanie, czy w sprawach przed sądami urzędnicy i ich pełnomocnicy posługują się kopiami dokumentów sfałszowanych?

Co stoi na przeszkodzie w udostępnieniu wglądu w oryginały dokumentów urzędowych, zgodnie z obowiązkiem wywodzącym się z przepisów ustawy o dostępie do informacji publicznej? Co robi Szef Kancelarii w kwestii wyjaśnienia, kto jest odpowiedzialny za zaginięcie części dokumentów? Osobliwie akurat tych, które mogą mieć w powyższej sprawie kluczowe znaczenie.

Tym samym nasuwa się pytanie, jakimi motywami kieruje się Szef Kancelarii Premiera, by łamać prawo w dostępie do informacji dotyczącej innych wysokich urzędników państwowych? Tych, których premier Tusk utrzymuje na wysokich stanowiskach w administracji rządowej.

Premier milczy, prokuratura milczy, nie dzieje się nic. A co

ciekawsze, od ponad trzech lat sądy stronią od uwzględnienia wniosków dowodowych w postaci przedstawienia oryginałów tych właśnie dokumentów. Podobnie jak pełnomocnicy wystrzegają się osobistego uwierzytelnienia kopii za zgodność z oryginałem.

Czy chodzi o to, że milczenie i niemoc państwa przejawiają się wówczas, gdy w sprawie mieć mogą udział aktualni funkcjonariusze publiczni i aktualnie działający parlamentarzyści? Pytanie stąd się bierze, że na przykład w sprawach fałszerstw dokumentów byli parlamentarzyści – Renata Beger i Wanda Łyżwińska skazane zostały całkiem sprawnie po równie sprawnym śledztwie, zebraniu i przedstawieniu dowodów.

W tej właśnie sprawie postawa ministra Cwiąkałskiego również przypominała piątowe umywanie rąk. Zarówno w kwestii skandalicznego wyroku Sądu Okręgowego w Warszawie, uchylonego potem przez Sąd Najwyższy, jak również w sprawie uporczywego pomijania przez sądy wniosków dowodowych, a przede wszystkim w sprawie powiadomienia prokuratury o popełnieniu przestępstwa przez Szefa Kancelarii Premiera.

Czy to też lokalne sitwy? Przynajmniej do czasu, gdy media nie wywloką na światło dzienne całego wachlarza zdarzeń, zaniechań, uników i niewyjaśnionych aspektów? Kto i jak wówczas będzie mówił o godności urzędnika Rzeczypospolitej Polskiej? Premier, minister sprawiedliwości, minister do spraw nieprawidłowości w administracji rządowej?

To takie właśnie mechanizmy, taka ciemna materia doprowadzają do spraw tragicznych, jak w przypadku śmierci Krzysztofa Olewnika. I potem takie mechanizmy uniemożliwiają wyjaśnienie szczegółów, a zwłaszcza osób, których na pierwszym planie nigdy nie widać. A gdy już się nie da nic zrobić, bo wieść poszła w cały kraj i poza granice, robi się medialny spektakl z falą dymisji.

Organizuje swoje sympozjum na posiedzeniu Sejmu, z którego i tak nic nie wynika, a jedynie wszyscy wszystkich wytykają

palcami, że każdy winien tylko nie ten, który akurat wszedł na mównicę. Powołuje się sejmową komisję śledczą ku uciesze gawiedzi i wszystko wraca w koleiny.

Mamy właśnie następcę ministra Ćwiąkałskiego, szefa sejmowej komisji śledczej do spraw nacisków, Andrzeja Czumę. Co ta komisja od lutego ubiegłego roku ustaliła, nie wiadomo. Poza widowiskiem dla telewidzów, konkretów jak kot napłakał. Lepiej dla wszystkich by było, gdyby takich samych efektów nie osiągał teraz resort sprawiedliwości, szczególnie w obszarze bezpieczeństwa obywateli i pewności oraz mocy państwa.

A winnych, tych faktycznych, mocodawców lub tych, którzy z jakichś powodów utrudniali i nadal utrudniają wyjaśnienie sprawy Krzysztofa Olewnika, jak i w wielu innych spraw, jak nie było tak nie ma.

Autor: Witold Filipowicz

Źródło: [Kontrateksty](#)